

KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA

„Dolne” i „górne” miasto – literackie przedstawienia Białegostoku

Jak zauważa Elżbieta Rybicka, coraz powszechniejsze „staje się (...) przekonanie, że literackie obrazy miast współtworzą (...) krajobraz, w którym żyjemy”¹. Rzeczywiście, rola literatury w kształtowaniu wizerunku poszczególnych miast wydaje się nie do przecenienia. Wynika ona ze specyfiki doświadczania i percepcji miejskich przestrzeni – zawsze fragmentarycznych, niedokończonych, wybiórczych, subiektywnych. Przy zgodzie na ten rodzaj obcowania z miastem, będący codziennym udziałem jego mieszkańców, każdy z nich nosi w sobie – choćby mgławicowy, ale wykazujący dośrodkowe, scalające ciężenie – paradygmat desygnatu oznaczonego konkretną nazwą własną: Białystok, Warszawa, Słupsk. Na jego kształt w dużej mierze ma wpływ właśnie literatura, za sprawą porządkujących ją wewnętrznych struktur, między innymi narracyjnych, dookreślająca enigmatyczne *genius loci*, które łatwiej odczuć, niż nazwać. Zarówno dla miejskich narracji, jak i dla mechanizmów podmiotowej percepcji charakterystyczne są figury metonimiczne, zwłaszcza, jak zauważa Małgorzata Nieszczerzewska, synekdocha². Zwraca na to uwagę również Ewa Rewers: „Dowolny fragment miasta (...) jest częścią jakiegoś

¹ E. Rybicka, *Powrót lokalności (o geograficznych korzeniach literatury lat ostatnich)*, [w:] *Recepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*, red. M. Madurowicz, Warszawa 2007, s. 500.

² M. Nieszczerzewska, *Narracje miejskiej wyobraźni*, Poznań 2009, s. 106.

świata – realnego bądź idealnego – niemieszczącego się w jego granicach”³. W miejskiej przestrzeni dokonuje się zarazem inkorporowanie fragmentów różnych światów, jak też fragmentaryczna realizacja ideałów, typów, całościowych, obdarzonych sensem opowieści. Dostarcza ich często właśnie literatura. Niezwykle istotny jest też jej udział w konstruowaniu „pamięci” miasta. Jego „wyobrażona geografia”, kreowana przez pisarzy i poetów, wydobywająca z płynnej struktury dnia dzisiejszego i przeszłości poszczególne elementy, by nadać im sens i znaczenie, przenika do świadomości mieszkańców, a także wspiera bądź rewiduje wizerunek miasta, będący realizacją aktualnej polityki władz.

Bardzo ciekawy zapis miasta stanowią literackie przedstawienia Białegostoku, które zostaną tu zinterpretowane przez opozycję obrazów miejskiego centrum i peryferii, dopełnioną analogicznym przeciwstawieniem „dolnego” i „górnego” miasta, zaczerpniętym z prozy Krzysztofa Gedroycia. Metaforę tę wykorzystał także – ale inaczej – Tadeusz Sławek w artykule *Miasto. Próba zrozumienia*⁴. Koniecznym dla tej analizy jest założenie, że *casus* Białegostoku wymyka się stosowanemu w literaturze przedmiotu podziałowi na miasta przednowoczesne, nowoczesne i ponowoczesne. W tym przypadku należy zrezygnować z myślenia diachronicznego na rzecz synchronii, gdyż w tkance Białegostoku dostrzeżemy – i nie mam tu na myśli konstrukcji palimpsestowej, tylko warstwę jak najbardziej zewnętrzną, jawną – elementy wszystkich tych miejskich „prototypów”, stąd możliwość czerpania z kategorii badawczych z nimi związanych.

Zgodnie ze spostrzeżeniami Sławka, tym razem z tekstu *Akro/nekro/polis*:

„Centrum” jest miejscem, w którym „wielość” tłumaczy się na „jedność”, bowiem to właśnie w „centrum” miasto zyskuje swoje oblicze, daje się „zapamiętać”. To ono sprawia, że miasto jest tym właśnie jedynym miastem odróżnialnym od innych. W „centrum” miasto przemawia jedynym językiem⁵.

Tu zwykle mają swoją siedzibę władze, stoją najważniejsze pomniki, reprezentacyjne budowle. Centrum to inaczej „dolne” miasto – siedlisko

³ E. Rewers, *Od fragmentacji do integracji: analiza kulturowa miejskiego patchworku*, [w:] *Recepcja współczesnej przestrzeni miejskiej...*, s. 74.

⁴ T. Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. E. Rewers, Kraków 2010.

⁵ T. Sławek, *Akro/nekro/polis: wyobrażenia miejskiej przestrzeni*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Poznań 1997, s. 18.

spraw ludzkich, złożony architektoniczno-urbanistyczny tekst porządkujący rzeczywistość”⁶. Ma ono w sobie coś z planu, mapy (najprecyzyjniej zresztą się je na mapach odzwierciedla – zwykle stanowi na nich wycinek pokazany w mniejszej skali, stąd lepiej widoczny) – klarowne, wyraziste, zapobiegające błędzeniu, orientujące w kierunkach przestrzennych. I tak jak w przypadku map całego miejskiego obszaru, im większą mają skalę, tym są bardziej estetyczne, czytelne, ale gorzej oddają złożoność reprezentowanego terenu⁷, tak w przypadku centrum, zwłaszcza miasta takiego jak Białystok (o czym za chwilę) – im bardziej jest ono uporządkowane, ujednolicone, tym mniej adekwatne wobec żywej tkanki miasta. Miasta, w którym wciąż coś „się” wydarza – buduje, remontuje, pojawia, dematerializuje, stanowiąc sygnały anonimowych sił „się”⁸, które w centrum stają się – *nomen omen* – manifestacją władzy. Nieszczerzewska, interpretując obraz miasta w prozie Brunona Schulza, pisze o centrum jako „mitycznym środku, równoznacznym z głębią, jednością, niepodzielnością oraz ścisłym, koncentrycznym przyleganiem systemu do samego siebie”⁹. Metaforyczny odpowiednik centrum – „dolne” miasto, jest o tyle operacyjnie użyteczny, że abstrahuje od centralnej lokalizacji. Jak pokaże analiza, obszary o atrybutach centralności niekoniecznie są w przypadku Białegostoku usytuowane w strefie ściśle śródmiejskiej. Chodzi tu raczej o formę, sposób istnienia i oddziaływania na percypujący podmiot, niż położenie na planie. Kategoria ta dopuszcza też subiektywizację różnicowania terenu miasta na centralny („dolny”) i peryferyjny.

Zacznijmy od wydanej w 2011 roku, bardzo osobistej powieści Ignacego Karpowicza *Gesty*. Przestrzeń i miejsca są w tym tekście niezwykle istotne, stają się materią organizującą opowieść o scalaniu tożsamości głównego bohatera, Grzegorza, przez powrót do rodzinnego miasta. Oto kilka przykładów przestrzennej metaforyki świadczących o tym, że Karpowicz używa jej świadomie i z poetyckim naddatkiem:

Czy rodzice mnie kochali? Odpowiedź jest większa niż miasto (...) ¹⁰.
(...) są pytania, do których wracał. Te pytania przypominają miejsca ¹¹.
Ojciec chrzestny nie zapisał się w mojej pamięci jako osoba, lecz jako miejsce ¹².

⁶ T. Sławek, *Miasto...*, s. 24.

⁷ J. Kajfosz, *O kognitywnych i społecznych uwarunkowaniach pamięci*, [w:] *Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, red. J. Adamowski, M. Wójcicka, Lublin 2012, s. 23.

⁸ T. Sławek, *Miasto...*, s. 20.

⁹ M. Nieszczerzewska, *Centrum i peryferie w twórczości Brunona Schulza*, [w:] *Swoje i cudze. Kategorie przestrzeni w literaturach i kulturach słowiańskich*, red. B. Zieliński, Poznań 2005, s. 85.

¹⁰ I. Karpowicz, *Gesty*, Warszawa 2011, s. 10.

¹¹ Tamże, s. 13.

¹² Tamże, s. 45.

Interesująca jest też skonstruowana na zasadzie chiazmu metafora ciała i mapy (ciało – mapa – mapa – lustro – ciało), która służy oddaniu nie tyle relacji przestrzennych, co upływu czasu¹³:

Gdyby nie moje ciało, ta podniszczona mapa, niewiele
bym pamiętał, naprawdę¹⁴.

Nie znoszę map¹⁵.

Nie lubię geografii, a zwłaszcza map. Wpatrując się
w mapę, mam wrażenie przeglądania się w lustrze. Widzę
własną twarz, niedogoloną, zmęczoną i starszą, zawsze star-
szą. (...) Wielokolorowe splątane linie, połączone kleksami
miast, przypominają sieć naczyń limfatycznych; zawiłe ki-
lometry, którymi przemieszcza się czas¹⁶.

Tak jednoznaczne deklaracje skłaniają do wzmożenia interpre-
tacyjnej czujności wobec wszelkich topograficznych fragmentów
powieści, które przestają być neutralnym tłem wydarzeń, miejscem
akcji, elementem świata przedstawionego – opisywane miejsca to,
mówiąc nieco metaforycznie, przestrzenne *alter ego* bohatera, a być
może – samego Karpowicza. W pewnym momencie Grzegorz, siedząc
na przeszklonym ganku¹⁷ rodzinnego domu, snuje autotematyczne
rozważania, których impulsem staje się widok pamiętanej z dzie-
ciństwa ulicy:

(...) ulica Zwycięstwa, nazwę zmieniano wiele razy, nie
wiem, jak brzmi obecnie, znając białostocką bestię hiperpol-
skości, obstawiałbym Jana Pawła II, ewentualnie Marszałka
Piłsudskiego (...).

Po pierwsze, urodziłem się w Białymstoku (...).

¹³ Na temat związków ciała, biografii i mapy zob.: K. Schlögel, *Odcisk palca, płaskorzeźba ciała i Biografia, curriculum vitae*, [w:] tegoż, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, tłum. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 360–366.

¹⁴ I. Karpowicz, *Gesty...*, s. 71.

¹⁵ Tamże, s. 75.

¹⁶ Tamże, s. 77.

¹⁷ „Ganek nie jest ładny, przytulny. Nie jest nawet czysty. Mimo to, gdy myślę o m o i m miej-
scu w rodzinnym domu – właśnie ganek przychodzi mi do głowy: szklane oko mojej młodości,
ślepe, z fasetkami szyb” (I. Karpowicz, *Gesty...*, s. 127). Tak Grzegorz opisuje typowy dla podla-
skiej architektury przeszklony ganek, zarysowując tym samym kolejną możliwą perspektywę
odbioru miejskiego spektaklu, którą można dołączyć do tych wskazanych przez Ewę Rewers:
pielgrzym u bram miasta, który zadaje pytanie, czym ono jest; pieszy; boskie oko nad miastem
oraz (najbliższa gankowi) okno „zawieszone między ulicą i niebem, skracające dystans między
aktorami spektaklu i jego widzem, lecz go ostatecznie nie znoszące, staje się przedłużeniem
oka (...)”. Zob. E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005,
s. 63.

„DOLNE” I „GÓRNE” MIASTO...

Po drugie, nauczyłem się mówić, nawet dwa razy. Czuję się jak filet, czterdzieści lat po pierwszym słowie, taki filet ortodoksyjnie biały (...).

Najpierw mówiłem jak dziadkowie (...) w języku, którego nie odnotowywały językowe atlasy (...).

Ale to nie mój ukochany język polski okazał się moim pierwszym językiem. Moim pierwszym językiem był (...) język, który rodzice nazywali, z pewnym zażenowaniem, po prostu, a językoznawcy (...) dialektem białoruskim.

Musiałem zapomnieć to, czego się nauczyłem. Rodzice przenieśli się do Białegostoku, miasta bardziej polskiego niż Kraków z tej przyczyny, iż wielokulturowość, jak z polityczną poprawnością nazwano mniejszość polską na Kresach Wschodnich w czasie II Rzeczypospolitej, wypalona została w czasie drugiej wojny światowej. (...) Potem nastał nowy porządek, deklaratywnie otwarty na „mniejszych braci”, a praktycznie spychający ich na margines (...). I ja właśnie jestem tym marginesem (...). Ja – (...) człowiek-filet lub filet z człowieka, jestem dowodem na skuteczną politykę państwa polskiego¹⁸.

Jak widać „dolne miasto”: nazwy ulic, atlasy – w tym przypadku atlas językowy – sam projekt Białegostoku, założenia przyświecające odbudowie miasta po wojnie są, z perspektywy bohatera, narzędziem opresji, kontroli, realizacji oficjalnej polityki, której przyświeca idea polskości rozumianej na nowy, obcy mieszkańcom tych ziem sposób – jako homogeniczny, jednolity etnos. Choć ulica Zwycięstwa nie leży w ścisłym centrum miasta, z pewnością przynależy do jego „dolnego” dyskursu.

Centralna ulica jako teren manifestacji władzy i środek kontroli – także wzajemnej – pojawia się również w powieści Krzysztofa Gedroycia *Piwonია, niemowa, głosy* z 2012 roku. Główna i najbardziej reprezentacyjna arteria Białegostoku – Lipowa – służy zarówno uczestnikom pochodów pierwszomajowych (akcja powieści toczy się w latach powojennych), jak też procesji towarzyszącej katolickiemu świętu Bożego Ciała, podczas której:

(...) babka dywan do balkonu przywiązuje. Obraz z Panem Jezusem na dywanie zawiesza, co jego ze ściany zdjęła.
(...) po balkonach sąsiadów rozgląda się, który sąsiad obraz

¹⁸ I. Karpowicz, *Gesty...*, s. 156–159.

zawiesił, który nie zawiesił, żeby posprawdzać, który katolik, który ruski, a który komunista¹⁹.

„Dolne” miasto staje się narzędziem propagandy, przed którą trudno się ukryć, bo oddziałuje na najważniejsze zmysły – wzrok i słuch: „Głośniki na pierwszego maja najważniejsze. (...) Cała propaganda bez uszy i bez oczu dostaje się”²⁰. Ma to zresztą w powieści przewrotny wymiar: kiedy ktoś zakłócił uroczystość, emitując z głośników audycję Radia Wolna Europa, ludzie „Stracha mieli, ale słuchali, gdyż jak co głośno nadają, chcesz nie chcesz, w uszy wchodzi”²¹. Uderzająca jest bezradność człowieka wobec swego „medium”, jakim okazuje się miasto.

Wydaje się, że debiutancka książka Karpowicza *Niehalo* stanowi próbę wypracowania strategii obrony przed opresywnością „dolnego” miasta, które w tym przypadku idealnie nakłada się na realne centrum Białegostoku. Trudno orzec, na ile jest ona skuteczna z perspektywy głównego bohatera Maćka – powieść ma otwarte zakończenie, jego samobójcza śmierć to jedno z potencjalnych rozwiązań akcji – niemniej jednak na kartach *Niehalo* dokonuje się dekonstrukcja znienawidzonego „bogoojczyźnianego etosu”. Centrum miasta staje się jego materializacją: pomniki, kościoły, siedziba najważniejszej lokalnej gazety, uniwersytet, a w tym otoczeniu specyficzni ludzie – „katopolo”, skini, zakłamanymi dziennikarze, przywódczyni wojującej z Unią Europejską prawicy, profesorka z ograniczonymi horyzontami intelektualnymi. Narrator neutralizuje siłę ich oddziaływania, uruchamiając żywioł ironii, groteski i fantasmagoryczno-onirycznej poetyki²². Pomniki Piłsudskiego i Popiełuszki ożywają i schodzą z cokołów, a to, co mówią i robią traktować można jako polemikę z tradycyjnie przypisywanymi upamiętnionym przez nie postaciom, uproszczonymi, skrojonymi na miarę doraźnych potrzeb, wartościami. Są one martwe, a jednocześnie upiornie, wampirycznie obecne, tak jak samo miasto: „Suraska, Ratusz, Rynek Kościuszki, pomnik Piłsudskiego, kościół farny. Same trupy, jak spacer cmentarną aleją”²³. Ludwik Zamenhof, etykieta nowoczesnego wizerunku Białegostoku jako miasta wielokulturowego, światowej stolicy języka esperanto, zostaje zredukowany do karykaturalnej postaci bełkoczącego staruszka:

¹⁹ K. Gedroyc, *Piwonia, niemowa, głosy*, Warszawa 2012, s. 164–165.

²⁰ Tamże, s. 141.

²¹ Tamże, s. 145.

²² Na temat konstruktywistyczno-parabolicznej poetyki *Niehalo* zob. E. Konończuk, *Białostockie pasażerki tekstowe Sokrata Janowicza, Krzysztofa Gedroycia i Ignacego Karpowicza*, [w:] *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia (po 1989 roku). Nowoczesność – regionalizm – uniwersalizm*, red. M. Kochanowski, K. Kościwicz, Białystok 2012, s. 15–35.

²³ I. Karpowicz, *Niehalo*, Wołowiec 2006, s. 118.

„DOLNE” I „GÓRNE” MIASTO...

– To wielki Polak – objaśnia Marszałek.

– Tylko że malutki, bo go trochę przycięli – dodaje Jerzy

[Popiełuszko – K.S.M.].

– Żeby był łatwiejszy w odbiorze²⁴.

Ten krótki dialog oddaje istotę przyswajania przez „dolne” miasto tradycji tak, żeby wpisywała się w jego spójny, uproszczony, komunikatywny i odpowiadający wszystkiemu, więc pewnie nikomu z osobna, wizerunek.

Białystok jest w *Niehalo* istotny i nieważny zarazem²⁵ – książkę można zinterpretować jako diagnozę pokoleniową, opis rozpadu świata, nieprzystawalności słów i rzeczy. Podobnie jak w *Balladynach i romansach*, cytując Elżbietę Dąbrowicz, staje się on „miejszem z widokiem na całą współczesną kulturę”²⁶. Sam autor podkreśla, że korzysta z białostockich realiów wyłącznie dlatego, że są mu najlepiej znane. Nie zmienia to faktu, że udaje mu się nakreślić bardzo sugestywny portret Białegostoku, miasta, którego „splot słoneczny” (centrum) może być „dowolnie przesuwany”²⁷ ze względu na jego sztuczny, umowny, iluzoryczny charakter. Kiedy Piłsudski, na prośbę Maćka o pokazanie, „co się ukrywa za tym wszystkim”, zwija „rulon zewnętrznego świata”, „przetarty kilimek Ratusza”, oczom bohatera ukazuje się „nic”²⁸. Owo „nic” – bo nawet nie „nicość”, zawsze jakoś spokrewniona z pełnią – ma wymiar uniwersalny i lokalny zarazem, oba dają się uzasadnić w ramach powieści. Z jednej strony „nic” stanowi diagnozę metafizyczną, z drugiej – oddaje specyfikę Białegostoku jako miasta bez esencji, głębi, istoty, duchowych fundamentów. Miasta-wydmuszki.

Sposobem na ustanowienie relacji podmiot – miasto, w której to bohater miałby przewagę nad miejską przestrzenią, wydaje się również uruchomienie „wyobraźni narcystycznej”. Tę kategorię, jako jedną ze strategii scalania doświadczenia miasta, przywołuje Nieszczerzewska, za jej atrybuty uznając m.in. miniaturę i wszelkiego rodzaju modele. W tym kontekście dodatkowego znaczenia nabiera zamiłowanie Maćka do ich budowania: „Miałem hobby, raczej skromne i redukcyjne. Sklejałem modele”. Ich skala staje się coraz większa, one same – coraz mniejsze: „(...) coraz trudniej uzyskać złudzenie redukcyjnej rzeczywistości

²⁴ Tamże, s. 169.

²⁵ Zob. K. Sawicka-Mierzyńska, *Przestrzeń i miejsca w powieści „Niehalo” Ignacego Karpowicza*, [w:] *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2012, s. 217–228.

²⁶ E. Dąbrowicz, *Białostocka strona. „Balladyny i romanse” Ignacego Karpowicza okiem historyka literatury przedpotopowej*, [w:] *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia...*, s. 149.

²⁷ I. Karpowicz, *Niehalo...*, s. 136.

²⁸ Tamże, s. 134, 138.

albo chociaż poprawności, w ogólnych zarysach, całej tej plastikowej makiety”²⁹. Jak pisze Nieszczerzewska: „Doświadczenie miniatury pozwala oddzielić melancholijny podmiot od przyległego świata i pomaga przeciwstawić się jego rozpadowi. Miniatura (...) nie spaja świata, ale może udostępnić jego wzór, według którego jest to możliwe”³⁰. Możliwe, choć, jak sugeruje wypowiedź Maćka, coraz trudniejsze. Odmianą modelu do składania są puzzle: „Przeglądam topografię Białegostoku zabawnie przemieszaną z puzzlami własnego mózgu, w poszukiwaniu bezpiecznego zakątka (...). Tyle jest miejsc, w których nie chciałbym się znaleźć”³¹. Zabawa, humor, groteska, modele i atrapy, „przeglądanie” świata (Białegostoku) mają za zadanie oswojenie go, a jednocześnie wytworzenie wobec niego dystansu. Ostatecznym efektem okazuje się jednak wykazanie nieskuteczności tych strategii – spójny sens nie istnieje, chyba że model przedstawimy w skali tak dużej, iż nie można mu będzie przypisać jakichkolwiek referencyjnych odniesień.

Obraz centrum Białegostoku jako atrapy, przypadkowego tworu, zaistniałego dzięki kaprysom historii i układom zewnętrznych sił, a nie potencjałowi miasta, najwyraźniej nakreślił białoruski pisarz urodzony w Krynkach, Sokrat Janowicz. W zbiorze esejów *Białoruś, Białoruś* czytamy:

Białystok to przerośnięty dzieciak w porównaniu z Krynkami, zgromadzenie zabudowy bez zrębów i planu urbanistycznego, z rynkiem najwyraźniej uformowanym w trójkącie dróg rozbiegających się od pałacu hetmańskiego Branickich (...). Cerkiewka na wzgórzu Magdaleny – przeoczony przez pożogi bitewne ostatek Rusi; obok, ordynarnie, amfiteatr (ani krzty w nim lekkości helleńskiej), dalej budyniska z peerelowskiego okresiku kultu jednostki: a za rozstajami zaś na Suraż i Knyszyn, czyli za Rynkiem Kościuszki, kościółek, przygwożdżony czerwieniejącym zwaliskiem fary³².

Centrum Białegostoku jest zatem dziełem przypadku, chaotycznym dziwołagiem, nie „kryształem przestrzeni” (tak określał dawne miasta Sławek)³³. Drogi nie prowadzą – jak nakazywałyby przestrzenno-urbanistyczna logika – do niego, tylko wiodą przez nie do innych, historycznie ważniejszych, wyrazistszych miejsc, bardziej, według

²⁹ Tamże, s. 10–11.

³⁰ M. Nieszczerzewska, dz. cyt., s. 130.

³¹ I. Karpowicz, *Niehalo...*, s. 178.

³² S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, Warszawa 1987, s. 44.

³³ T. Sławek, *Akro/nekro/polis...*, s. 12.

Janowicza, godnych pełnienia funkcji stolicy regionu. „Przerośnięty dzieciak”, „bachor” uzurpuje sobie rolę, do jakiej nie dorósł. Jego nija-kość przejawia się także w warstwie estetycznej; mamy do czynienia nie tyle z eklektyzmem, co karykaturami różnych stylów. Białystok jest dla Janowicza, podobnie jak dla Karpowicza w *Gestach*, miastem destylującym kulturową różnorodność mieszkańców, którzy zostawiają ją na rogatkach wraz ze swoją wiejską przeszłością i tożsamością. Także tożsamością etniczną. Emocjonalny ton wypowiedzi Janowicza wynika z przeświadczenia, że zamieszkujący Podlasie Białorusini, tradycyjnie – ludność wiejska, przeprowadzając się do miasta w pogoni za lepszym życiem, wyrzekają się swoich korzeni, języka, obyczajów. Opowiadanie *Wiocha – bogini zawstydyzenia* kończy się obrazem Białegostoku jako cmentarza. Wtedy, w 1973 roku, Janowicz mógł pisać jedynie o obumieraniu kultury wiejskiej, ludowej, kiedy zmieniła się polityczna koniunktura, zobaczyliśmy, że opisując jej upadek, opłakiwał przede wszystkim białoruskość.

W przesyconych liryzmem miniaturach Janowicza, a także w mniej udanych powieściach (*Samosiej*, *Ściana*) Białystok został ukazany jako przestrzeń moralnej i społecznej degrengolady, miasto deprawujące ludzi, sprowadzające ich do poziomu dorobkiewiczów. Na centralnych ulicach odbywa się miejski spektakl: „targowisko wyobrażeń”, „legiony szczęśliwych na pokaz”³⁴, w którym ludzi ocenia się na podstawie wyglądu, gestów, domniemanej pozycji społecznej. Choć jest tu gwaro, to ruch pozorny, tak jak u bohatera opowiadania *Wielkie Miasto Białystok*, który zatacza krąg w swojej bezcelowej wędrówce po centralnej części miasta. On też wygłasza spostrzeżenia na jej temat, choćby: „W parku wciąż ci sami ludzie, w tych samych miejscach”, czy bardzo istotne dla tych rozważań: Rynek Kościuszki, „przy którym jest muzeum i tyle pustki dokoła”³⁵. Pustki przywodzącej na myśl „nic” z *Niehalo*.

We wszystkich przywołanych dotychczas opowieściach o „dolnym” Białymstoku przewija się wątek przeszłości. Bez odniesień do historycznego kontekstu nie można bowiem zrozumieć specyfiki Białegostoku: założone jako miasto prywatne przez Branickich, usytuowane, jak pisze poetka Mira Łuksza, „na granicy Wielkiego Księstwa i Podlasia”, przechodziło z rąk pruskich do rosyjskich, z radzieckich do niemieckich. Był w jego historii okres, gdy ok. 75% mieszkańców stanowili Żydzi, tu znajdowało się drugie co do wielkości getto w Polsce, tu podczas wojny zniszczono ponad 90% miejskiej zabudowy. Do odradzającej się

³⁴ S. Janowicz, *Ulica świątecznego miasta*, tłum. J. Czopik, [w:] tegoż, *Trzecia pora*, Białystok 1983, s. 60.

³⁵ Tenże, *Wielkie Miasto Białystok*, [w:] tegoż, *Trzecia pora...*, s. 148 i 145.

ze zgłiszcz stolicy regionu sprowadzali się mieszkańcy okolicznych wsi. „Dolne” miasto zostało odbudowane na miarę wyobrażeń przybyszów i władzy ludowej o polskości i miejskości.

Z tej specyfiki Białegostoku wynika brak więzi mieszkańców z przeszłością, ich tożsamość nie jest kumulatywna. Wymowny przykład stanowi opowiadanie Tamary Bołdak-Janowskiej *Człowiek białostocki*. Narrator relacjonuje tu historię czterech mężczyzn, którzy chcą napić się wódki, a nie mają stosownego naczynia (kieliszek jest niezbędny, by zapobiec nierównemu podziałowi alkoholu). Jako że siedzą „na brzegu Białki”, z pewnością znajdują się w centrum miasta. Jeden z nich postanawia:

(...) wydrapać jamę w ziemi, a nuż coś się znajdzie. (...) Znalazł kieliszek (...). Później się okazało, że wydrapał zabytek. Dziewiętnastowieczny. Przechodzień (...) podchodzi do nich, co tam z ziemi wydrapaliście pany, pyta. No, kielonek, mówią. (...) Ludzie, tu kiedyś stała karczma, wydrapaliście pany zabytek! (...) Kupię ja ten kielonek od was za sto złoty, będziecie mieli pany za to cały półliter! (...) sprzedali kielonek, zrobili złoty gieszeft³⁶.

Można to skomentować w ten sposób: pozbywają się kieliszka tak łatwo, bo niewielkie jest prawdopodobieństwo, że pił z niego ich antenat. Wracamy do zarysowanej przez Karpowicza paraleli miasto – człowiek: „dolny” Białystok jest pragmatyczny, jednowymiarowy, przypadkowy, tak jak jego mieszkańcy. Znamienne, że ów pragmatyzm, „krząctwo”, pewna przyziemność pojawia się jako jedna z cech „człowieka białostockiego” u wszystkich wymienionych pisarzy. Bołdak-Janowska powie, że jest on „pomysłowaty”³⁷, Janowicz, że „śmierdzi zapobiegliwością”³⁸, Karpowicz: „Białostoczanie chyba nic nie zauważyli [że Piłsudski zszedł z pomnika – K.S.M.]. Nie zauważyli po Okrągłym Stole, jak upadały jedne pomniki, a na ich gruzach drugie się wzbijały. Nie zauważyli i teraz, wszak ceny wszystkiego nadal idą w górę”³⁹. Gedroyć – ustami jednej z bohaterek, Alki, zapytanej o to, czy nie ma wyrzutów sumienia, pracując jako sekretarka w Urzędzie Bezpieczeństwa: „Ja telefony odbieram! (...) Co ty, Piwonio nie znasz, o co tutaj rozchodzi się? Albo my ich, albo oni nas! Toż my o swoje bijem się! (...) Oni by nas pognębić chcieli, w biedę z powrotem wpędzić! Do czworaków przesiedlić o kapuście

³⁶ T. Bołdak-Janowska, *Człowiek białostocki*, [w:] tejże, *Rytmy polskie i niepolskie. Opowiadań naiwnych ciąg dalszy*, Olsztyn 1998, s. 23.

³⁷ Tamże, s. 22.

³⁸ S. Janowicz, *Odyseja półmieszczanina*, tłum. J. Czopik, [w:] tegoż, *Trzecia pora...*, s. 61.

³⁹ I. Karpowicz, *Niehalo...*, s. 129.

i kartoflach! (...) Chcesz ty w jesień, w deszcz, z czerwonymi rękami na polu marchewkę na polu obrzynać, co?”⁴⁰. Tym samym pisarz ujawnia głębsze i groźne oblicze tej „niskiej praktyczności”⁴¹, której syntetyczne ujęcie zawarł w *Listach z dolnego miasta*. Narrator – *alter ego* Gedroycia – przyznaje, że wzbiera w nim złość na:

Tę zapadłą dziurę, siedlisko tępoty, powtarzalności, miejsce chytrych spojrzeń, marnych życiorysów, groszowych interesów, krótkich dystansów; zarobić, obkupić się, najeść się, wypaść. Żyć arogancko, bo jesteśmy przecież u siebie, nikomu nic do tego, cholerna tutejszość, gówniana tutejszość⁴².

Przykłady ilustrujące „pragmatyczny” stosunek „dolnego” miasta i jego budowniczych do przeszłości odnajdziemy w *Piwonii, niemowie i głosach*:

Koparki i spycharki za oknem od samego rana Grunwaldzko ryją. Ziemie rozrywają, że nic nie zostaje się. (...) Nowe bloki i nowe ulicy na ich miejsce w dwa miesiące postawio i ślad po nas zaginie. (...) Chałupy mojej póki co nie rozwało, jedna została się. Konserwator przyszed, tabliczkę zawiesił, że chałupa zabytek (...) ⁴³.

Na plantach, na pomniku, Alosze w hełmie, z pepeszo (...) postawili, żeby pałac obszarników Branickich ideowo zrównoważyć. A przy starym żydowskim cmentarzu mury nowego komitetu w niebo rośli, aż miło było patrzeć.

A co oni? Komitet przy cmentarzu stawiają? (...) E tam! Toż u nas mądre głowy! Wiedzą, co robio! Spychaczy zaraz puszczo, a później trawniki z alejkami wywalcujo⁴⁴.

Choć oba opisy na przestrzeni fabuły powieści dzieli kilkadziesiąt lat – pierwszy dotyczy poczynąń demokratycznych, drugi ludowych władz Białegostoku – prowadzona przez nie „polityka miejsca” niewiele się zmieniła. Nadal jej podstawowym narzędziem są „spycharki” oraz pomniki, tyle że w latach 90. „Aloszę” w centrum miasta zastąpili Piłsudski, Popiełuszko i Jan Paweł II. Przybijanie tabliczki z napisem „zabytek” do jednego z drewnianych domów, reliktu dawnej, tak cha-

⁴⁰ K. Gedroyc, *Piwonia...*, s. 134–135.

⁴¹ Tenże, *Listy z dolnego miasta*, Kielce 2003, s. 89.

⁴² Tamże, s. 81.

⁴³ K. Gedroyc, *Piwonia...*, s. 6–7.

⁴⁴ Tamże, s. 46–47.

rakterystycznej dla Białegostoku zabudowy, wobec niszczenia całych dzielnic, wydaje się działaniem pozorującym zamiar zachowania trwałych śladów przeszłości miasta, namacalnych dowodów jego wiejsko-miejskiej specyfiki i kulturowej różnorodności. Nadanie określenia „zabytek” oznacza też autorytarny gest przeniesienia zamieszkałego przeciwieństwa budynku ze sfery tego, co aktualne, z żywej tkanki miasta, w obszar historii, skansenu. Proces pochłaniania starego, drewnianego Białegostoku przez „dolne” miasto przedstawiła Mira Łuksza w wierszu *Ulica Młynowa*: „W tych dniach ostatnich atlantyda Młynowej / zachłystnęła się papierowo-asfaltowym tsunami”⁴⁵, także Gedroyć w *Listach z dolnego miasta* pisze o sporze toczącym się między drewnem, betonem i cegłą („Drewno próchnieje i osypuje się, gnije. Beton i cegła rozpychają się i wywyższają”⁴⁶) oraz „spychaczach ryjących żydowski cmentarz”⁴⁷.

Wznoszony na gruzach dawnego miasta „Białystok”, rozumiany jako mentalna mapa mieszkańców, nosi cechy „tradycji wynalezionej”, której ważnymi elementami są „polskość” i „miejskość”. One właśnie stanowią „całościowe” opowieści, synekdochicznie realizowane w miejskiej przestrzeni. Jak pisze Eric Hobsbawm:

Zarówno całkowicie nowe, jak i stare, lecz radykalnie przeobrażone grupy, środowiska i konteksty społeczne wymagały nowego instrumentarium dla zapewnienia lub wyrażenia zwartości i tożsamości społecznej oraz nadania stosunkom społecznym określonej struktury⁴⁸.

Tradycje wynalezione mają często naprawczy, kompensacyjny charakter⁴⁹. W przypadku Białegostoku kompensowany jest przede wszystkim – powtórzmy, gdyż wydają się to kwestie kluczowe – kompleks wiejskości i niedostatecznej polskości. „Dolne” miasto to także materializacja utopii konsensusu wielu tradycji, kultur, wyznań, interesów, a nawet, jak chce Włodzimierz Pawluczuk, dwóch cywilizacji – Wschodu i Zachodu, które spotkały się w Białymstoku: nową, oficjalną „tradycją wynalezioną” miasta jest wielokulturowość. Tymczasem, zgodnie z sugestią Ewy Domańskiej, właściwszą formą egzystencji tego typu pogranicznych przestrzeni wydaje się agon, a nie, odwołujące się

⁴⁵ M. Łuksza, *Ulica Młynowa*, [w:] tejsze, *Biały stok...*, s. 11.

⁴⁶ K. Gedroyć, *Listy...*, s. 99.

⁴⁷ Tamże, s. 39.

⁴⁸ E. Hobsbawm, *Masowa produkcja tradycji: Europa, lata 1870–1914*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, tłum. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008, s. 275.

⁴⁹ R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, [w:] *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 15.

nieuchronnie do jakiejś nadrzędnej idei, pojednanie⁵⁰. Celowo użyłam słowa „nadrzędnej”, a nie „większościowej”, gdyż problem z tożsamością Białegostoku, a w konsekwencji – analizowana tu sztuczność „dolnego” miasta – wynika w dużej mierze z problematyczności zbioru określonego jako „większość”, która wchodziłaby w relacje z „mniejszościami”. Otóż ta większość, w oficjalnym dyskursie miejskim określana jako Polacy i katolicy, jest na Podlasiu, także w Białymstoku, sformułowanym w okresie międzywojennym i tuż po wojnie postulatem, do którego mieszkańcy miasta próbują się dostosować, choćby „przycinając” pomniki, jak to opisał Karpowicz, czy zrównując z ziemią drewniane domy, jak to pokazał Gedroyć, czyli – budując „dolne” miasto. Poczucie wspólnoty białostoczan ma być fundowane na polskości bądź wielokulturowości, tymczasem specyfika tego miejsca wynika z jego transkulturowości i graniczności.

Czy literacki portret Białegostoku zamyka się w „dolnym” mieście? Nie, ponieważ istnieje jeszcze miasto „górne”, które niczym wdzierająca się między cegły trawa przenika pieczętowanie wznoszone mury. Rekonstrukcję składających się na obraz „górnego” miasta elementów wypada zacząć od źródłowego dla metafory organizującej tę analizę tekstu Gedroycia. W *Listach z dolnego miasta* czytamy:

Kolebką czasu jest miasto górne. Tutaj czas-dziecko nie ustawia milowych słupów narracji, nie kontynuuje się. Tutaj przenikają się przeszłość, teraźniejszość, przyszłość oraz te rodzaje trwania, które w dolnym mieście nie mają na razie imienia. Na przykład czas zaprzeszły zielony lub przyszły dokonany wilgotny⁵¹.

Domeną „górnego” miasta jest zatem czas, pojmowany jednak zupełnie inaczej w linearnym, przyczynowo-skutkowym, przejrzystym, palimpsestowym porządku miasta „dolnego”. Przeszłość i teraźniejszość nie stanowią tu nakładających się na siebie warstw, uszeregowanych zgodnie z obowiązującą w danym momencie ideologią, tylko egzystują w tajemniczej, objawiającej się epifanicznie, równoczesności. Tak będzie w wierszach Miry Łukszy, których podmiot liryczny jest dojrzałą kobietą, a jednocześnie małą dziewczynką – ich spotkanie staje się możliwe dzięki miejscom (ulice, budynki, murek), wywołującym wspomnienia, przechowującym minione obrazy. Uaktywniona

⁵⁰ Ewa Domańska powołuje się na poglądy Kwame Anthony'ego Appiaha z książki *Kosmopolityzm. Etyka w świecie obcych*, tłum. J. Klimczyk, Warszawa 2008; zob. E. Domańska, *Epistemologie pogranicy*, [w:] *Na pograniczach literatury...*, s. 91.

⁵¹ K. Gedroyć, *Listy...*, s. 17.

za sprawą miasta płynność czasu nie dotyczy jednak tylko, zgodnie z klasycznymi już spostrzeżeniami Waltera Benjamina, indywidualnych biografii mieszkańców. W przypadku Białegostoku chodzi przede wszystkim o przeszłość miasta jako takiego, która okazuje się możliwa do uobecnienia, nawet jeśli „spychacze” zniszczyły jej materialne oznaki. Zakończenie przywoływanego utworu *Ulica Młynowa* brzmi: „Milczę i ja, jak pod wodą wstrzymując oddech, / idąc po innej ulicy w kierunku zdeptanego miejsca / tych, za których żyję w tym odcinku światła”⁵². „Atlantyda” dawnego Białegostoku, choć zalana „betonowym tsunami”, nadal istnieje, tyle że dotarcie do niej nie jest łatwe, bo zaludniali ją nie ci, których potomkowie stąpają dziś ulicami miasta. Dotyczy to zwłaszcza jego żydowskiej przeszłości, której literackie obrazy zawierają elementy charakterystyczne dla postpamięci: niemożliwą empatię, wspierane wiedzą historyczną domysły, powinność poczucia ciągłości – ufundowaną na wspólnocie zamieszkiwanego miejsca, a nie krwi – połączoną ze świadomością nieodwracalnego zerwania⁵³. Oczywiście nie jest to postpamięć *sensu stricto*, tak jak ją definiuje Marianne Hirsch, bo nie dotyczy powinowatych ofiar, niemniej jednak posługuje się podobnymi strategiami. Miasto przestaje być w nich traktowane jak tekst do odczytania, a zaczyna funkcjonować jako „śląd minionego – obecny znak nieobecnej rzeczy, z wpisanym w relacje ślad – nieobecny desygnat – percypujący podmiot” dystansem, pęknięciem wobec systemu odniesień inicjujących przypisywane śladowi znaczenie. Trudność w interpretacji śladu polega bowiem na tym, że system odniesień właściwy nieobecnemu również przestał istnieć⁵⁴.

Ta nieobecność bywa tematyzowana, tak jak w wierszach Wiesława Kazaneckiego, który, posługując się poetyką zaprzeczenia, podejmuje próbę przywrócenia przeszłości miasta:

Ale nie ma już miasta
z zaułkami wśród drewnianych sztachet,
z dachówkami, które łątał śnieg,
i kocie łby w jarmułkach
kłóciły się

⁵² M. Łuksza, *Ulica Młynowa*, [w:] tejże, *Biały stok...*, s. 11.

⁵³ Zob. M. Hirsch, *The Generation of Postmemory*, źródło: <http://www.columbia.edu/~mh2349/papers/generation.pdf>, parafrazowane za tłumaczeniem: M. Koronkiewicz, *Kto się boi Jonathana Littella?*, źródło: <http://ogrodynauk.pl/Content/Issues/2011/01/Articles/kto.doc> [dostęp: 03.07.2013].

⁵⁴ Zob. E. Rewers, *Ślady i znaki; Ślady i szkice*, [w:] tejże, *Post-polis...*, s. 21–42. Jak zauważa Rewers, „Kultura badana jako wielki tekst okazała się uproszczeniem”, to samo dotyczy miasta, które powinno być traktowane „(...) jako przestrzeń hybrydyczna: tekstowo-semiotyczna i śladowo-palimpsestyczna zarazem”. Jego doświadczenie nie może być interpretowane wyłącznie w kategoriach hermeneutyczno-semiotycznych. Tamże, s. 33.

„DOLNE” I „GÓRNE” MIASTO...

z obręczami wozów w dzień targowy.
I nie ma szpitala,
który słyszał mój pierwszy krzyk,
pępowina odcięta (...) ⁵⁵.

Charakterystyczne jest tu połączenie historii miasta z indywidualną biografią: Kazanecki, rocznik 1939, spędził wczesne dzieciństwo w dawnej dzielnicy żydowskiej, jej upadek oznaczał dla niego stratę domu: „Nie ma już domu, nie ma ścian, / latawiec-dach się zawieruszył. / W niczym oknie czyjaś twarz – / prastara urna – śmiechem prószysz” ⁵⁶. Nieistniejący dom i „zaprzese” „górne” miasto uobecniają się w stawiającej opór upływowi czasu poezji – ta strategia nie dziwi w przypadku twórcy wierzącego w ocalającą moc słowa, jakim był Kazanecki, wzorujący się na romantycznym, zwłaszcza Norwidowskim, modelu liryki.

Zupełnie inaczej zatartą przeszłość Białegostoku odbiera Piotr Kuśmirek (zestawienie tych dwóch poetów stanowi modelową realizację Benjaminowskiego przeciwstawienia literackich ujęć miasta przez autochtonów i przybyszów), który spędził tu zaledwie kilka lat. W wierszu *Białystok. Ciąg dalszy*, czytamy:

(...) Przyswoiłem już tutejszy akcent i zwyczaj
kupowania wódki od ruskich,
ale wciąż czuję się obco,

zwłaszcza idąc Warszawską –
kiedy spod ziemi słyszać
wykrzykiwane po niemiecku słowa i
pod butami chrzęszczą połamane palce.
Ciąg dalszy rozegrał się gdzie indziej.

Nawet dym z ciepłowniczych kominów
doszywa chmurom niewidzialne wersy.
(...)

Dzisiaj przyschnąłem jak strup. Do pokaleczonej ławki
Zbliża się stara kobieta z psem.
Miasto krwawi żywicą wprost na moje spodnie ⁵⁷.

⁵⁵ W. Kazanecki, *Fotografia – stary Białystok*, [w:] tegoż, *Wiersze, wybór i postowie W. Smaszczy*, Białystok 1994, s. 166.

⁵⁶ Tenże, *Cieniom starego domu z ulicy Bema na Piaskach*, [w:] tegoż, *Wiersze...*, s. 167.

⁵⁷ P. Kuśmirek, *Białystok. Ciąg dalszy*, [w:] tegoż, *Trio*, Łódź 2005, s. 34.

Ulica Warszawska, jedna z najstarszych w Białymstoku, położona w ścisłym centrum, staje się tu istotna nie ze względu na przynależność do „dolnego”, tylko „górnego” miasta, które – paradoksalnie – sytuuje się pod jej powierzchnią. Naskórkowa warstwa nowych bruków, murów i asfaltu nie jest w stanie ukryć rany zadanej tkance miasta (podobne obrazowanie odnajdziemy w wierszach Łukszy) podczas wojny. Przeszłość nie układa się w narrację – spójne fabuły to domena „dolnego” Białegostoku – dociera do podmiotu przez nieartykułowane dźwięki, niezrozumiałe słowa, „niedopowiedziane wersy” i tajemniczą więź jego ciała z organizmem miasta.

„Górne” miasto w tomiku *Trio* to jednak przede wszystkim peryferyjne przestrzenie Białegostoku: „A więc zaszyć się trzeba z dala / od środka. Poza centrum, o kilka minut na północ, w zawieszonej pięści. (...) Na wszelki wypadek przeszukać // pogorzelisko: zmieszane wyrazy / twarzy, zatopione w asfalcie ślady, / papierki po sobie, zgiełk. Niedotrzymana // dłoń. Niemal przystań”⁵⁸. Kuśmirek nie interesuje centrum, postrzegane jako klatka: „Niebo przybite kominami do ziemi, / spięta obwodnicą równina, / precyzyjnie wyważone koła”⁵⁹, tylko strefy wymykające się na co dzień uwadze zarówno stałych mieszkańców, jak też szukających wyrazistych znaków tożsamości odwiedzanych miejsc turystów: blokowiska, „sady pozostawione na pastwę wiatru i przygruntowych morderców”⁶⁰, „podmiejskie wysypiska”⁶¹, cmentarz, poddasze, balkon, ganek, szafy, „krajobraz wycięty w dymie”, „smuga w wodzie”. Mnóstwo tu śladów, sygnałów, cieni, dymów, a nawet – pustych miejsc po nich. Perspektywą, z której podmiot najczęściej przygląda się miastu, jest okno wieżowca, co pozwala na zachowanie dystansu, ale też wywołuje poczucie alienacji i złudzenie sprawowania władzy nad percypowanym pejzażem. Kuśmirek wybiera suburbia nieprzypadkiem – jak zauważa Sławek, mają one „anarchistyczną moc” i „tradycyjnie nie poddają się władzy architektury”, w domyśle – żadnej władzy, a zatem także ideologizacji: „miasto kreśli swój plan na opozycji «peryferii» i «centrum» oraz na zapomnieniu (przypisanemu pierwszemu biegunowi) i pamięci (której *sanctum* stanowi środek miasta)”⁶². Wymykając się oficjalnym dyskursom i zdefiniowanym znakiem, peryferyjna przestrzeń pozwala na swobodną pracę wyobraźni, otwiera się na twórczą aktywność podmiotu, nie narzucając mu swoich ram – umożliwia spotkanie z samym sobą. Za sprawą niezwykle kunsztownie

⁵⁸ P. Kuśmirek, *Zimne przedpołudnie. Popłoch*, [w:] tegoż, *Trio...*, s. 12.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Tenże, *Ostrożnie*, [w:] tegoż, *Trio...*, s. 13.

⁶¹ Tenże, *Widok z okna*, [w:] tegoż, *Trio...*, s. 24.

⁶² T. Sławek, *Akro/nekro/polis...*, s. 19.

realizowanej przez Kuśmirkę poetyki „uobecniania nieobecnego” staje się również strefą potencjalnej epifanii, ujawnienia istoty bytu. Pustka jest tu nie tyle – zgodnie z postulatami Rewers – reprezentowana, co prezentowana⁶³. Tak właśnie, zwłaszcza w swej części przynależnej przeszłości, ma szansę zaistnieć „górne” miasto w przestrzeni dolnego, by uniknąć groźby pochłonięcia przez jego opresywną, ideologizującą jednoznaczność⁶⁴.

Analizując prozę Brunona Schulza, Nieszczerzewska zauważa, że „droga prowadząca z centrum na peryferie jest zarazem swoistym procesem rozprzęgania się formy miasta”⁶⁵. Dla scharakteryzowania relacji obu tych przestrzeni autorka *Narracji miejskiej wyobraźni* wykorzystuje Kantowską kategorię parergonu. Parergon:

To w dosłownym znaczeniu „ornament”, znajdujący się na obrzeżach właściwego pola, którego zewnętrżność przenika jednak wewnątrz obszaru. (...) Jak pisze Dorota Głowacka, wewnętrzność centrum podana jest w ten sposób w wątpliwość i objawia się jako niewystarczająca sama w sobie, ułomna i w pewnym sensie uzależniona od tego, co ledwie ją ozdabia⁶⁶.

Białostocki parergon to wiejskość miejskich przedmieść i podmiejskich okolic, najdosadniej sportretowana przez Janowicza:

Życie rosło drapaczami chmur i budynki wokół nich były mniejsze i mniejsze i jeszcze mniejsze, takie same i wciąż takie same, aż się chowały w zieleni niemal wsiowych przedmieść, którym wystarcza chlewik, zaś w nim bezwstydną tłusta świnia (...) ⁶⁷.

Wbrew ambicjom skryształizowanym w „górnym” mieście przenika ona jego tkankę – przeprowadzając się ze wsi do miasta Wiera, nawet jeśli zamieszka w centrum, zawsze będzie się tylko „samooszukiwała”, że jest Weronką: „Weronka dla jej podobało się, gdyż Weronka miastowe było, a miasto lepsze niż wioska. Chamska i po rusku gadająca”⁶⁸.

⁶³ E. Rewers, *Post-polis...*, s. 43.

⁶⁴ Na temat Białegostoku w poezji Kuśmirkę zob. D. Wądołowska, *Obraz Białegostoku w poezji Piotra Kuśmirkę*, [w:] *Alfabet Białegostoku*, red. E. Limberger, K. Sawicka-Mierzyńska, K. Szymborska, Białystok 2011, s. 81–89.

⁶⁵ M. Nieszczerzewska, dz. cyt., s. 85.

⁶⁶ Tamże, s. 85–86.

⁶⁷ S. Janowicz, *Odyseja...*, s. 61.

⁶⁸ K. Gedroyc, *Piwonia...*, s. 13.

Specyficzny język stanowi kolejny białostocki margines, a zarazem awangardę „górnego” – wieloznacznego, niedookreślonego, mieszającego ze sobą polskość i ruskość, transkulturowego – miasta. Ewidentnym symptomem jego przenikania do oficjalnego dyskursu jest sama powieść *Piwonia, niemowa, głosy*, gdzie autor pokusił się o stylizację na „tutejszą” mowę. Celem nie było naśladowanie konkretnej gwary, tylko oddanie klimatu białostockiego „gadania”. Popularność powieści, a przede wszystkim przyznanie jej Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za najlepszą książkę 2012 roku świadczą o tym, że wstydlive sąsiedztwo centralnej polszczyzny z jej lokalną odmianą ma szansę na koegzystencję. Zresztą już w latach 70., po ukazaniu się w języku polskim prozy Sokrata Janowicza wśród jej atutów wymieniano walory stylu, wynikające z zakorzenienia autora w dwóch językach – białoruskim i polskim.

Jednym z ekwiwalentów „górnego” miasta, sposobem jego ujmowania w literackich przedstawieniach Białegostoku, wydaje się, przywołana wyżej w kontekście języka, „tutejszość”, znienawidzona przez Janowicza jako zagrożenie dla białoruskiej tożsamości. Prawdopodobnie wbrew intencji Gedroycia przypiszę ją jako atrybut „górnemu” miastu także w obrębie jego prozy. W przeciwieństwie do miasta „dolnego”, które:

powstało z pragnienia kolonizowania, wznoszenia twar-
dych murów, równania traktów, (...) rozjaśniania ciemności,
(...) nasza tutejszość jest pozbawiona siły, słabo zahartowana,
spowita mgłą (...). Ze względu na swój zamazany charakter
trudna do pokonania, ale też pozbawiona siły, by zmierzyć się
w szlachetnym starciu z otoczeniem, (...) którego trofeum jest
wyrzistość oblicza⁶⁹.

Przysługujący jej kolor to szarość, niekoniecznie jednak rozumieć ją należy jako emblemat nijakości i braku wyrazu – przeciwnie, może być symptomem nieoczywistości, nieciągłości i płynności wszelkich granic – czasu, tożsamości, etnosów, wyznań, jaka jest udziałem „górnego” Białegostoku. Za jedną z jej emanacji uznać można również związaną z tym miastem cudowność – cuda, czyli zdarzenia niesamowite, wymykające się racjonalnym osądom, naruszające przyczynowo-skutkowy porządek rzeczy, potwierdzające moc i możliwość nadprzyrodzonej ingerencji, znajdziemy zarówno w prozie Karpowicza, jak i Gedroycia. Nawet jeśli cudowność nie ma boskiej sankcji i wydarza się w czysto

⁶⁹ K. Gedroyć, *Listy...*, s. 14 i 69.

ludzkiej przestrzeni (*Cud Karpowicza*), stanowi wymowny ślad naruszenia racjonalnej struktury rzeczywistości.

„Heteroglossii miasta odpowiada powieściowa polifonia”⁷⁰ – chciałoby się powiedzieć, zwłaszcza takiego miasta, jak Białystok. Wielogłosowa powieść o nim jeszcze nie powstała – każda z przywołanych wyżej narracji to jeden z osobnych tonów. Być może właśnie ze względu na złożoność, nieciągłość i pograniczny charakter Białegostoku (temat pograniczności wymaga osobnego omówienia) bardziej przydatne przy jego portretowaniu okazują się małe formy – opowiadania, wiersze, „skoki” z „dolnego” miasta w „górne”:

A może solidnie wędrowanie jest przeżytkiem?

Droga jako metafora losu? A czemu by nie skoczność?
(...) Ekstaza wznoszenia się i opadania, po liniach krągłych, elipsach, półkołach, łukach. (...) Zmieniająca się perspektywa, oszałamiająca liczba miejsc, w które można wskoczyć. I brak tej szczególnej cechy, którą ma płaska droga. Nieobecność tego, co smakowali wytrwani podróżnicy – brak pomiędzy. Skok i znowu jestem w nowym miejscu. Żadnego międzyczasu⁷¹.

Z takich „miejsc” można składać, niczym nieukończony, nie wszędzie starannie zszyty, ale też niezwykle ciekawy białostocki patchwork⁷². Oczywiście nie wszystkie jego elementy zostały tu opisane i nie wszystkie literackie reprezentacje przywołane; moim celem było zasygnalizowanie ważkości tej problematyki i możliwych kategorii jej interpretacji.

⁷⁰ B. Żyłko, *Czytanie miasta*, „Tytuł” 1997, nr 3–4, s. 37.

⁷¹ K. Gedroyc, *Listy...*, s. 74.

⁷² Kategorię patchworku jako jeden z możliwych opisów specyfiki miejskiej przestrzeni zaproponowała Ewa Rewers we wspomnianym już artykule *Od fragmentacji do integracji...*, s. 74–77.